

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/obozy-koncentracyjne/62781,Szansa-przetrwania-Historia-rozancow-z-Gusen.html>



ARTYKUŁ

Szansa przetrwania. Historia różańców z Gusen

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA JAGODZIŃSKA 06.06.2020

Wiedza o niemieckich obozach koncentracyjnych jest – mimo wielu publikacji na ten temat – wciąż ograniczona. Do zapomnianych miejsc kaźni polskiej inteligencji należy obóz Mauthausen-Gusen.

w odległości pięciu kilometrów od obozu macierzystego, zachował pewną odrębność. Od początku był przeznaczony do eksterminacji polskiej inteligencji, w tym duchowieństwa. Nowo przybyłym więźniom komendant oznajmiał, że jedyne wyjście z obozu prowadzi przez komin krematorium. Do wysokiej śmiertelności przyczyniały się głód, zimno, fatalne warunki sanitarne i mordercza praca, trwająca od 10 do 12 godzin dziennie, zimą zaś 8 godzin.

Likwidacja inteligencji była próbą pozbawienia narodu elit politycznych, intelektualnych i moralnych. Plan ten realizowano także przez zamykanie kościołów, aresztowania, mordy lub wywózki do niemieckich obozów koncentracyjnych, w tym – od wiosny 1940 r. – do niemieckiego obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen I.

Więźniów kierowano m.in. do pobliskich kamieniołomów. Wszystkie prace, nawet najcięższe, wykonywano ręcznie. Z górnego kamieniołomu Kastenhofen więźniowie przynosili na barkach granitowe, czterdziesto- lub nawet sześćdziesięcikilogramowe kamienie. To była droga śmierci – 500 m. Pilnujący kapo (często więźniowie kryminalni) i esesmani zabawiali się, popychając i bijąc więźniów drągami oraz szczując psami. Drogę powrotną – bez kamienia – więźniowie pokonywali biegiem. Jednym ze sposobów uśmiercania więźniów w Mauthausen było zrzucanie ich ze schodów (186 stopni) w przepaść kamieniołomu. Esesmani nazwali ten odcinek drogi ścianą spadochroniarzy.

Początkowo ciała zmarłych w Gusen wywożono do krematorium w Mauthausen. Z czasem wybudowano własne krematorium i szpital obozowy, zwany rewirem. Jedno z przyjęć do rewiru opisał więzień Władysław Gębik:

„Sztubowy Franz, wiedeńczyk, nieobliczalny w swoich czynach, przechodził od odruchów przesadnej czułości do wyrafinowanego okrucieństwa. [...] Przyjmował chorych na swój blok rewirowy z zachowaniem swoiście pojętej obozowej higieny. Rozebranemu do naga więźniowi, który ledwo dowlókł się o własnych siłach lub został zaniesiony przez kolegów, polecał położyć się na kamieniach przed blokiem. Następnie ktoś ze służby rewirowej wynosił wiadro zimnej wody i polewał nią leżącego w gorączce na zimnych kamieniach więźnia, po czym sztubowy lub jego pomocnik mył straszliwą drapaką do zamywania obozowej

ulicy ciało nieszczęśnika, które znów polewano wodą. Po kilku szurnięciach drapaką występowały na grzbiecie leżącego czerwone smugi, z których sączyła się krew. Była to oznaka, że mycie tej części ciała zostało zakończone. Obróciwszy następnie pacjenta na wznak, powtarzali sanitariusze ten sam zabieg na drugiej części ciała, po czym blokowy Franz polecał zanieść chorego na blok i rzucić na zgnojoną, śmierdzącą słomę. Nazywano to kąpielą przed przyjęciem na rewir”.³

Lekarz obozowy był panem życia i śmierci: selekcionował więźniów do bloku inwalidzkiego, a stamtąd do zamku Hartheim, w którym urządono komorę gazową. Ponadto wybierał więźniów na eksperymenty medyczne, organizował masowe eksterminacje. Mało kto wracał stąd na blok. W rewirze pracowali także polscy lekarze, dr Antoni Gościński, dr Adam Konieczny, doc. Franciszek Adamanis i inni, którzy wszelkimi sposobami ratowali chorych więźniów. Największe możliwości w ratowaniu chorych miał dr Gościński, wybrany na początku 1942 r. na naczelnego lekarza rewiru przez zespół pracujących tam więźniów; m.in. starał się o polepszenie zaopatrzenia w leki i środki opatrunkowe oraz o poprawę żywienia chorych.⁴ Także ci Polacy, którzy byli pisarzami rewirowymi, mieli duże zasługi w ratowaniu chorych więźniów. Dzięki ich współdziałaniu z lekarzami było możliwe przyjmowanie do rewiru, jako chorych, więźniów przeznaczonych do eksterminacji lub selekcji poprzez zamianę kart chorych i zmarłych.



Widok przez mur obozu w Gusen
(fot. Joanna Lubecka, IPN)

Pierwsze transporty Polaków, w tym polskich księży, przybyły do Gusen w marcu i kwietniu 1940 r. W transporcie z 2 sierpnia 1940 r. znalazł się m.in. ks. Leon Stępniaak, więziony wcześniej w Dachau. Po latach wspominał:

„Gdy dotarliśmy do Gusen, myślałem, że jestem u «bram piekła». Obóz był w trakcie budowy. Brakowało łóżek, spaliśmy na gołej podłodze, na której rozestano słomę. W blokach nie było urządzeń sanitarnych,

nocą w samych koszulach biegliśmy do oddalonych około 200 metrów dołów kloacznych. Jesień tego roku była wyjątkowo chłodna, wielu z nas przeziębiło się i chorowało wtedy. Kto nie zdążył wyjść z baraku, był dotkliwie bity przez blokowego. Nie przypuszczałem, że spotkam się tam z tak wyrafinowanym okrucieństwem i zezwierzęceniem esesmanów”.⁵

Sytuację więźniów regulowały przepisy ustalone w 1934 r. przez Theodora Eickego, inspektora niemieckich obozów koncentracyjnych. Jednak większość przepisów w obozie Gusen i innych filiach Mauthausen nie była stosowana.

W święto Matki Boskiej Gromniczej, 2 lutego 1942 r., na potajemnym koncercie doszło do zawierzenia Matce Bożej całego obozu. Paciorkami różańców, które Niemcy odebrali m.in. Polakom, a które z magazynu przemycił Teofil Czepionka, więźniowie „otoczyli” obóz. Postanowili także wykonać różaniec-wotum.

Więzień był zdany na samowolę komendanta i jego kilkuosobowego sztabu. O tym, że jest poza prawem, starano się go przekonać od pierwszego kontaktu z władzami obozowymi. Makabryczne marsze z dworca kolejowego Mauthausen do obozu, kończące się zazwyczaj śmiercią kilkunastu osób, uświadamiały więźniom, że nie mogą liczyć na żadne ludzkie względy. Wielogodzinne stójki po wprowadzeniu do obozu, często bez ubrania, na deszczu i w chłodzie lub w letnim skwarze, pogłębiały tę świadomość.

W Gusen więzień był pozbawiony wszystkich rzeczy osobistych, nawet chusteczki do nosa, miał tylko numer przyczepiony na drucie do lewej ręki. Pasiaste drelichy, które otrzymywali więźniowie, miały zaszyte wszystkie kieszenie, toteż schowanie czegokolwiek było niemożliwe, a rozprucie kieszeni groziło pobiciem lub nawet zabiciem.



**KL Mauthausen-Gusen (źródło:
Wikipedia)**

Przełożonymi obozu oraz blokowymi, izbowymi i kapo byli przestępcy kryminalni. Komendantem obozu do jesieni 1942 r. był Karl Walter Chmielewski, z racji okrucieństwa nazywany „diabłem z Gusen”⁶. Nienawidził on Polaków.

„Brał udział w rozstrzeliwaniu więźniów, organizował masowe ich katowanie. Nocą lubił przychodzić do baraków i bić, często do nieprzytomności. Wśród śmiechów pijanych esesmanów Chmielewski sam tak pijany, że ledwo trzymał się na nogach, bił własnoręcznie. Chwiejąc się młócił, gdzie popadnie. Głowa, plecy, nerki... Nieprzytomnych zrzucano z kozła, dokładano jeszcze kilka kopniaków i kazano zanieść na kupę zabitych i ciężko pobitych leżących przy swoich blokach” – pisał po latach Jerzy Osuchowski, jeden z więźniów Gusen.⁷

W Mauthausen-Gusen, podobnie jak w Dachau, prowadzono na zdrowych więźniach eksperymenty pseudomedyczne. Do asystowania zmuszano polskich lekarzy więzionych w obozie. W zasobie archiwalnym IPN zachowała się wstrząsająca relacja Feliksa Kamińskiego, lekarza z Poznania, więźnia Mauthausen-Gusen w latach 1940-1945. Oto jej fragmenty:

„Po pewnym czasie zwrócili się do mnie SS-mani z kierownictwa obozu z żądaniem preparowania ludzkiej skóry tatuowanej, w szczególności jej garbowania, przy czym zależało im na specjalnie ładnych tatuażach. Gdy okazało się, że ja nie jestem w stanie dostarczyć im odpowiednich preparatów z powodu uszkodzenia skóry na zwłokach, [...] lekarz dentysta Lind, członek SS, zebrał na placu apelowym niepracujących w danej chwili ludzi i spośród nich wybrał jednego dnia piętnastu, a następnego dnia dwudziestu dwóch. Przy wyborze kierował się wyłącznie pięknnością tatuaży, które ci ludzie mieli na rękach, względnie piersiach. Wybrane osoby posłał do rewiru, notując sobie poprzednio ich numery, a mnie dostarczono do rewiru zwłoki [...]. Przekonałem się z rozmów z SS-manami, że skóra ta była potrzebna do fabrykacji teczek, torebek damskich, opraw do książek, a nawet na spodenki tyrolskie i bryczesy”.⁸

Od 1942 r. jedną z form masowego wyniszczania więźniów były „transporty inwalidów”. Więźniów chorych i mniej przydatnych do pracy grupowano w „bloku inwalidów”, skąd stopniowo byli wywożeni na zagazowanie do Hartheim koło Linzu. W zamku Hartheim zamordowano co najmniej 30 tys. ludzi, w tym ok. 2-3 tys. Polaków. Uśmiercano także spaliniami w specjalnie przystosowanych samochodach. Następnie ciała palono w

krematorium Mauthausen.

Opór przez śpiew i modlitwę

Warunkiem podjęcia walki o przetrwanie w obozie była siła duchowa. Ważnym ogniwem łączącym umęczonych i głodnych więźniów różnych wyznań, a nawet niewierzących, stała się modlitwa do Matki Boskiej. Ksiądz Józef Maksymiuk, więzień Gusen od 2 sierpnia 1940 r., wspominał po wojnie:

„W Gusen zastałem specyficzną atmosferę religijną, a nawet można by rzec unikalną. We wszystkich obozach ludzie wierzący w Boga modlili się, szukając samoobrony przed bestialstwem hitlerowców mających na celu eksterminację tysięcy więźniów. Ale Gusen było owiane jakimś tajemniczym mistycyzmem. Nic dziwnego, że niektórzy więźniowie w swoich wspomnieniach nazwą go «modlącym się obozem». Na pewno wpłynęły na to gorsze warunki bytowania, groza śmierci na co dzień, a szczególnie w pierwszych miesiącach czysto polski charakter tego obozu.”⁹

W niemal beznadziejnej sytuacji każda drobna pomoc, uśmiech, życzliwe słowo stawały się „skrawkiem nieba”, przywracały wiarę w człowieka, często ratowały życie. Jednym z więźniów, którzy swoją postawą dawali nadzieję przetrwania obozowego piekła, był Mirosław Szopiński. Przywieziony do kamieniołomów Gusen w maju 1940 r., jeszcze tego samego roku stworzył chór obozowy. Wyszukał więźniów, którzy potrafili odśpiewać trudną, chociaż melodyjną, pieśń *Sen więźnia*:

Śniła mi się nasza wioska,
Mazowieckie nasze piaski,
A pod gruszą Matka Boska,
stojna w swej korony blaski,
na rozstajnych drogach stała.
Śniła mi się nasza chatka.
Nad kądzielą pochylona

Przędła sobie nasza matka.

„Chór w Gusen – diabeł by się uśmieł! Tu, gdzie ludzi topiono w gnojówkach, gdzie mary ludzkie przewracały się przy pracy z głodu i wycieńczenia, tu, w Gusen, myśleć o chórze” – wspominał po latach Włodzimierz Wnuk, inny więzień Gusen.¹⁰

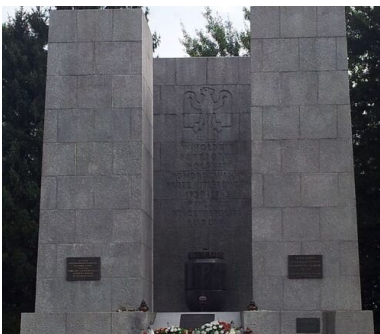
Ćwiczyli w baraku, tzw. trupiarni, gdzie prawie nikt nie zaglądał. Późną jesienią 1940 r. w bloku nr 10 zaśpiewali po raz pierwszy *Sen więźnia* dla prawie czterystu słuchaczy. Potem śpiewali w szpitalu obozowym dla leżących tam chorych. Szopiński doczekał wyzwolenia. Po wojnie z chórem „Cecylia” jeździł z tą pieśnią po Polsce.

Więźniowie Gusen zauważyli, że odruchy ludzkiego zachowania kapo-morderców rodziły się zwykle w kontakcie ze sportem i muzyką.

„Słuchając śpiewu polskich, hiszpańskich i rosyjskich śpiewaków lub muzyki polskich zespołów, zdawali się na krótko odzyskiwać człowieczeństwo” – pisał więzień Stanisław Grzesiuk.¹¹

Członkom drużyny piłkarskiej kapo zapewniali z kolei lepsze wyżywienie, odpowiednie ubranie oraz lżejszą pracę.

W obozie Gusen I w wieczór wigilijny 1941 r. piętnastoosobowa grupa bliskich sobie kolegów, m.in. Wacław Milke, Stefan Niewiada, kleryk Piotr Naruszewicz, Mieczysław Paszkiewicz i Alojzy Waluś, utworzyła Żywy Różaniec. Każdy z uczestników zobowiązał się odmawiać codziennie jedną dziesiątkę Różańca i zachęcać do tego samego innych. W święto Matki Boskiej Gromnicznej, 2 lutego 1942 r., na zorganizowanym potajemnie koncercie, na którym śpiewano pieśni religijne i patriotyczne, z inicjatywy Żywego Różańca doszło do zawierzenia Matce Bożej całego obozu. Paciorkami różańców, które Niemcy odebrali m.in. Polakom, a które z magazynu odzieżowego przemycił Teofil Czepionka, więźniowie „otoczyli” obóz. Postanowili także wykonać różaniec-wotum.



**Pomnik polskich ofiar KL
Mauthausen-Gusen wg proj.
Stanisława Sikory i Teodora
Bursze (Bursche) (źródło:
Wikipedia/Jadamta/CC BY-SA 4.0)**

„Różaniec miał składać się z 150 połączonych kostek-urn i miał stanowić symbol, który, zawieszony na potężnym krzyżu wykutym przez kolegów z gusenowskiego granitu, miał przypominać światu zbezczeszczenie człowieczeństwa przez ludobójców spod znaku swastyki. Surowy krzyż ten miał być jedyną ozdobą głównego ołtarza Świątyni Męczenników – centralnego pomnika wielocłonowego wybudowanego przez wszystkie narody, których przedstawiciele zakatowano w obozach koncentracyjnych. Opracowany przez nas szczegółowy plan tego gigantycznego *memento* dla ludzkości przewidywał zlokalizowanie go na terenie Polski jako państwa, które w latach 1939-1945 poniosło największe ofiary, i to nie tylko w ludziach” – pisał po wojnie wspomniany Władysław Gębik.¹²

Pomnika Świątyni Męczenników nie ma, przetrwały za to kostki-urny, wykonane w wielkiej tajemnicy w latach 1943-1944.

Dziś w miejscu obozu Gusen I znajduje się osiedle domków jednorodzinnych. Miejsce, na którym zachował się piec krematoryjny, wykupili sami więźniowie. Brama byłego obozu jest częścią prywatnej willi. Dewastacja groziła również dawnemu placowi apelowemu. Dopiero jesienią ubiegłego roku został on objęty ochroną konserwatorską.

We wspomnieniach byłych więźniów czytamy, że inspiracją do różańca z granitowych kostek-urn, na których odmawiano tajemnice radosne, stało się zabicie przez esesmana modlącego się księdza. Do drugiego wykorzystano kostki-urny z kawałków drewna ułamanych z obozowej szubienicy. Odmawiano na nich

tajemnice bolesne. W ten sposób uczczono śmierć siedemnastoletniego chłopca, rozstrzelanego przez Niemców. Kostki-urny do trzeciego różańca, poświęconego tajemnicom chwalebny, wykonano z plastikowej szyby oderwanej z zestrzelonego alianckiego samolotu. Zostały one zrobione po bestialskim zamordowaniu przez Niemców bezbronnych lotników.¹³

Wszystkie te różańce złożono po wojnie. W obozie członkowie Żywego Różańca tylko przechowywali kostki-urny, w których umieścili prochy zamordowanych.

Wyzwolenie i pamięć

Mauthausen-Gusen zostało wyzwolone 5 maja 1945 r. o 17.00 przez żołnierzy amerykańskich. Polscy więźniowie odśpiewali hymn narodowy i Rotę. Na betonową latarnię-szubienicę wciągnęli biało-czerwoną flagę. Byli wolni. Podczas ostatniego wieczornego apelu w Gusen wciąż było ok. 21 tys. więźniów.

W sumie przez Mauthausen i jego podobozы przeszło ok. 200 tys. więźniów kilkudziesięciu narodowości. Zmarło lub zostało zamordowanych co najmniej 90 tys. Polacy stanowili największą grupę narodową – i główną grupę ofiar.

Dziś w miejscu obozu Gusen I znajduje się osiedle domków jednorodzinnych. Miejsce, na którym zachował się piec krematoryjny, wykupili sami więźniowie. Brama byłego obozu jest częścią prywatnej willi. Dewastacja groziła również dawnemu placowi apelowemu. Dopiero jesienią ubiegłego roku został on objęty ochroną konserwatorską.



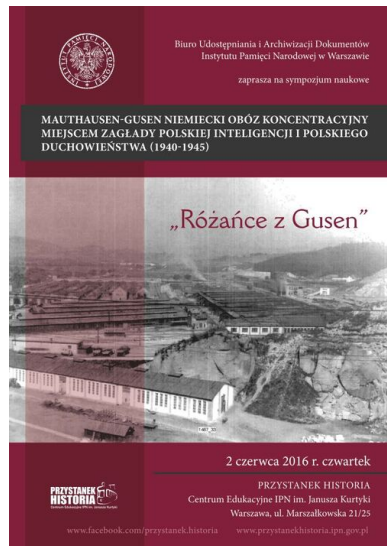
**Ponure miejsce jakim była brama
wjazdowa do obozu dziś spełnia
rolę willi... (fot. Gusen-
Bundesarchiv-Wikipedia)**

W Mauthausen zachowano pamięć o obozie. Pozostały baraki, plac apelowy, granitowy mur z wieżyczkami wartowniczymi, krematorium, komory gazowe, „schody śmierci” ze 186 stopniami prowadzącymi do kamieniołomów. Ustawiono pomniki pamięci narodowej, postawione także przez Polaków. Na kamiennym bloku wyryto napis:

„W tym obozie zagłady w latach 1939-1945 śmiercią męczeńską z rąk zbrodniarzy hitlerowskich zginęło 35 203 Polaków. Wieczna chwała ich pamięci! Rodacy, Mauthausen, maj 1955 r.”.

Poszczególne różańce złożono później na Jasnej Górze, w kościele akademickim św. Anny w Warszawie i w katedrze wrocławskiej.¹⁴

Tekst pochodzi z nr 5(2017) 'Biuletynu IPN'



W czerwcu 2016 r. IPN zorganizował sympozjum naukowe „Mauthausen-Gusen niemiecki obóz koncentracyjny miejscem zagłady polskiej inteligencji i polskiego

duchowieństwa (1940-1945)”

1 W. Borowski, Obowiązek niemieckiego biskupa. Duchowieństwo niemieckie i okupacja Polski 1939-1945, Warszawa 1966, s. 16-17.

2 Zob. m.in.: Akcje okupanta hitlerowskiego wobec Kościoła katolickiego w Kraju Warty, red. A. Galiński, M. Budziarska, Łódź 1997; M. Wardzyńska, Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion, Warszawa 2009; K. Śmigiel, Kościół katolicki w tzw. Okręgu Warty 1939-1945, Lublin 1979, s. 105-117; J. Wąsowicz, Salezianie w Konzentrationslager Dachau, [w:] „Studia i materiały źródłowe”, pod patronatem Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, red. J. Pietrzykowski SDB, J. Wąsowicz SDB, Piła 2014, s. 230-257.

3 W. Gębik, Z diablami na ty, Gdańsk 1972, s. 96.

4 S. Dobosiewicz, Mauthausen-Gusen. Obóz zagłady, Warszawa 1977, s. 185.

5 A. Jagodzińska, Byłem tylko numerem 11424 i 22036. Ksiądz kanonik Leon Stępiak – więzień Dachau i Gusen 1940-1945, Warszawa 2009, s. 54.

6 S. Dobosiewicz, Mauthausen-Gusen..., Warszawa, 1977, s. 71-75.

7 J. Osuchowski, Gusen, przedsiónek piekła, Warszawa 1961, s. 57.

8 AIPN GK 178/68, Protokoły przesłuchania świadków dotyczące zbrodni dokonanych przez Niemców w Tuchorzy, Mosinie i Poznaniu (1946 r.).

9 Ks. J. Maksymiuk, Działalność z pobudek religijnych jako jeden z najważniejszych czynników Ruchu Oporu w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen w latach 1940-1945, „Biuletyn Informacyjny dla Księży b. Więźniów niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau” 1987, s. 31.

10 W. Wnuk, Byłem z wami, Warszawa 1960, s. 27.

11 S. Grzesiuk, Pięć lat kacetu, Warszawa 1960, s. 128.

12 W. Gębik, Z diablami..., s. 186-188.

13 Ibidem, s. 187.

14 Książeczka Żywy Różaniec – obozowe votum, opisująca wszystkie trzy zdarzenia, została złożona razem z różańcem drewnianym w kościele św. Anny w Warszawie w 1979 r.

COFNIJ SIĘ